

Teksty Drugie 1996, 5 , s. 113-115



Ankieta „Tekstów Drugich”

Izabela Filipiak

Świadectwa

Ankieta „Tekstów Drugich”

Poniżej przedstawiamy odpowiedzi na ankietę, w której pytaliśmy pisarzy o znaczenie, jakie ma dla nich tradycja literacka, korzyści, jakie wnoszą z lektury prac krytyków oraz zachęcaliśmy ich do naszkicowania własnego manifestu.

Izabela Filipiak

1. Noszę śmiesznie delikatne bluzeczki po mojej babci i jej dopasowane żakiety, na zmianę z obszernymi swetrami, koszulami dziadka ze stójką przy szyi, farbuję na nierówne, galaktyczne smugi antyczne fartuchy mojej mamy i martwię się, co nastąpi, kiedy zużyję całą tę garderobę...

Niestety, mam wrażenie, że już się zużyła. Spór dobry jest na chwilę, lecz angażując się w niego na dłużej, zapominamy o tym, gdzie naprawdę chcieliśmy się znaleźć. Z drugiej strony odczuwam też pewną niechęć wobec tradycji używania tradycji — jako zespołu tematów, na które powołując się bezkrytycznie, można upewnić siebie i innych, że zrobiło się „wielką” literaturę. Ale też zwracanie się za wszelką cenę w stronę współczesności, wydestylowanej z historii, byłoby kolejnym zamknięciem się w kręgu antytez. Podobnie, umieszczanie

Polski w centrum własnych rozważań mogłabym skojarzyć z przeniesioną na literaturę zależnością od toksycznej rodzicielki, ale znów nie sugeruję, że można jej uniknąć poprzez sięganie po obce, światowe, bądź „uniwersalne”. Nie lubię słowa „tradycja” i wołałabym zastąpić je słowem „inspiracja”. Inspiracja to zachwyty wywołany rozpoznaniem wspólnego tonu, niespodziewaną bliskością odczytanego gdzieś motywu. To piękne słowo, które sugeruje początek, dopełnienie i jego niezwykłą lekkość.

2. Głos krytyka często mnie zaskakuje. I często dopowiada rzeczy, które sugerowałam jak najdelikatniej. Takie odczytania mnie cieszą. Dzięki nim książka i odpowiedź na nią stają się czymś w rodzaju rozmowy. Gdyż nie jest to wyłącznie efekt lustra, w którym zobaczyć mogę swój własny tekst. Nie. Ponieważ niewiele zostawiam sobie do ukrycia, cieszy mnie, gdy krytyk reaguje swoją własną otwartością. Nie interesuje mnie żonglerka literackim kanonem, lecz „osobiste” odczytanie tekstu. W tym sensie to, że Jerzy Sosnowski odnalazł w sobie małą dziewczynkę, odczułam jak wielką nagrodę i bardzo ważne dopełnienie po napisaniu *Absolutnej Amnezji*. Cieszę się najbardziej wtedy, gdy osoba, podejmująca się pracy krytycznej, odsuwa na bok własne nawyki, przyzwyczajenia, nawet oczekiwania, rezygnuje ze skłonności do uproszczeń, a zatem z lęku przed tym, co nieznanne, a nawet nieokreślone — by zbliżyć się do tekstu. Jeśli się na to zdobędzie, tekst krytyczny staje się sztuką, a jego lektura — wymianą myśli, czasem nawet uczuć. Uśmiechu. Bólu. Intymności. Lecz czasem dzieje się wręcz przeciwnie i w tym wypadku tekst krytyczny nie mówi już o literaturze, tylko o jaźni krytyka. Jeśli jest lustrem, to takim, które uniemożliwia grę odbić, w którym wyłącznie sam może się przejrzeć. Jakie nadużycia zdarzają się czasem w recenzjach pisanych jakoś zupełnie obok i bez związku z tekstem, o którym podobno się pisze... Jakie zadowolenie z siebie, że tak też można pisać... A przecież tekst krytyczny, który nie dotarł do tekstu, nie znajdzie drogi również do czytelnika. Albo też — znajdzie, ale tylko na poziomie powierzchownego, nic naprawdę nie znaczącego kontaktu. Owszem, tekst literacki istnieje niezależnie od intencji autorskich. Ale ja mówię o czymś innym. Mówię o przeniesieniach. O przeniesieniach, które utrudniają lub uniemożliwiają kontakt z tekstem, podobnie jak uniemożliwić mogą kontakt z drugim człowiekiem. Wtedy zostaje wrażenie pustki, a nie o nią przecież chodziło.

Trzeba też wspomnieć o sytuacjach, kiedy krytyk „zapomniał” przeczytać „omawianego” tekstu. Jak w szkole. Nie przygotowałem się do lekcji, ale spróbuję coś zamarkować. Takie recenzje zdarzają się niezadko, lecz ich lektura wywołuje we mnie wciąż podobne uczucie zażenowania. Czy nie jest łatwiej słuchać własnego głosu, zamiast podążać za głosem większości? Zaprawdę, nie. Pisanie tekstów krytycznych wymaga zakreszenia w sobie obszaru wewnętrznej odwagi, nie tej desperackiej, ale innej, która wynika ze spokoju. Podobnie jak pisanie książek. Niestety.

3. Każdy tekst jest nowym doświadczeniem i to, co jego dotyczy, nie będzie już, albo nie w tym samym stopniu będzie dotyczyć następnego. Czy w takim razie i literatura, jako taka, jest odkrywaniem nowych pól, rejonów, doświadczeń? Wiem, że nowy temat, jego implikacje, czy będzie to emigracja czy dzieciństwo, chcę zgłębić do końca, czy raczej do kresu moich możliwości w danym momencie. Zawsze jednak łączy się to z rozszerzaniem własnych granic — rozumienia, pojmowania i akceptowania. Nie wiem, jak bardzo nie oszukuję się mówiąc, że chcę być otwarta na doświadczenie, jakim jest nowy tekst. Bez uprzedzeń, lub też przy akceptowaniu faktu, że wciąż mam „uprzedzenia”. Bez autocenzury i pomimo lęku, objawiającego się czasem w pytaniu, jak to zostanie odebrane. A co zrobić z chwilami, kiedy boję się własnego tekstu? W końcu potrzebny jest też dystans, wbudowany zresztą najczęściej w narracyjną formę, w głos, który opowiada. Ostatnio myślałam, że w twórczości najważniejszy jest proces, to, co dzieje się w trakcie, nie to, co jest efektem końcowym. Ale teraz już tak nie myślę. Bez końcowego efektu, ostatecznego sprawdzenia się w konkretnej formie druku, książki, pisanie staje się tylko narcystycznym przeżyciem. Co jest ważne — stan świadomości. Mojej prywatnej i świadomość tego, że piszę dla ludzi. Jakaś pewność. Jakaś pokora. Chciałabym nigdy nie przestać się uczyć — czy, jak kto woli, poznawać — tajemnic warsztatu, innych ludzi, świata. Wystarczy tylko wyznaczyć sobie kierunek. Określić go — mniej więcej. Na tyle, by można go było zmienić. Nie trzymać się go sztywno. Ani niczego innego. Być.